

Wstęp

Billy Paul Branham, pierworodny syn kaznodziei Williama Marriona Branhama, urodził się w 1935 roku w Jeffersonville, w stanie Indiana, USA. W wieku dwóch lat stracił matkę i swoją malutką siostrzyczkę, a wczesne dzieciństwo spędził w biedzie, ubóstwie z powodu Wielkiego Kryzysu. Jego ojciec zarabiał niewiele, pracując jako monter linii elektrycznych dla Służb Publicznych w Indianie. W 1941 roku ożenił się z Medą Broy, młodą kobietą, która zajmowała się Billym od czasu śmierci jego matki.

Rezultatem jego cierpień w dzieciństwie była bliska więź, która rozwinęła się pomiędzy nim a jego ojcem. Kiedy rozpoczęła się publiczna usługa jego taty, spędzał dużo swojego czasu na zgromadzeniach, sprzedając książki i pomagając w kolejkach modlitwy.

Był świadkiem wielu wspaniałych uzdrowień i manifestacji Bożej mocy w naszych dniach.

Jest osobą, która miała najbliższe relacje z Williamem Branhamem i jest największym świadkiem niezwykłego życia i usługi tego pokornego męża Bożego. W tej broszurce jest zawarta zaledwie niewielka porcja jego świadectwa, lecz mamy nadzieję, że przyniesie ona wiarę i zachętę dla czytelników.

„Gdyż oznajmiłszy wam moc i powtórne przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zręcznie zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie jego wielkości.”

II List Piotra 1:16

WIEDZIAŁ, JAK PORADZIĆ SOBIE W KAŻDEJ SYTUACJI

Wiecie, wiedziałem, że tata może poradzić sobie w każdej sytuacji. Kiedy mój mały syn Paul, teraz już nie jest taki mały, ma dwójkę dzieci, a mój drugi syn ma trójkę... W każdym razie, kiedy był mały, wracaliśmy z Arizony, mój tata, chłopcy, ja i Loyce. W Indianie wstąpiliśmy do małej restauracji, by coś zjeść. Była to malutka, tania restauracja, wyposażona w zaledwie dwa stare stoliki i cztery krzesła. Usiedliśmy tam, rozglądając się. Był tam tata, ja, Loyce i chłopcy. Akurat weszli tam dwaj dobrze zbudowani, silni mężczyźni. Usiedli parę metrów od nas. Wiecie jak to bywa w takich małych restauracjach.

Oni mieli najgorsze słownictwo, jakie kiedykolwiek słyszałem. Zaczęli przeklinać i używać wulgarnego języka. Tata siedział tam z lekko skłonioną głową. Ja starałem się ich ignorować, na ile to było możliwe, po prostu dalej jadłem swój posiłek.

Nagle tata powiedział do mnie i do Loyce: „Wybaczcie mi, zaraz wrócę”.

Tata miał 1,75 m wzrostu i ważył 68 kilogramów. Podszedł do bufetu, a ja pomyślałem: „Panie, już po nas!”.

Poklepał po ramieniu tego faceta, który posługiwał się takim wulgarnym językiem. Pomyślałem:

„Masz ci los! Teraz już z tego nie wybrniemy”.

Powiedział: „Przepraszam, proszę pana”.

Ten człowiek odrzekł: „Tak?”.

Tata rzekł: „Siedzę tutaj w tej restauracji razem z moją rodziną. Jestem kaznodzieją. To jest moja synowa. To mój syn, a to są moje wnuki. Macie takie samo prawo siedzieć tutaj jak i ja. Ale chcę także, żebyście wiedzieli, że i ja mam takie samo prawo jak wy, by siedzieć tutaj”. Dodał: „My nie mówimy w taki sposób w naszym domu”.

Pomyślałem: „Już po nas!”.

Rzekł: „Mogę zadać wam pytanie?”.

Ten facet zapytał: „Jakie pytanie?”.

Tata rzekł: „Czy pan wkłada to dobre jedzenie do tych samych ust, skąd wychodzą te brudne słowa?”.

Pomyślałem: „Już po nas!”.

On zapytał: „Że co?”.

Tata patrzył mu prosto w oczy i rzekł: „Czy pan wkłada to dobre jedzenie do tych brudnych ust, skąd wychodzą te nieprzyzwoite słowa?”.

Pomyślałem: „Masz ci los!”.

Rzekł: „Jak długo tutaj będę, nie chcę słyszeć ani jednego takiego słowa”.

Potem odszedł i usiadł. Tamten człowiek nic już więcej nie powiedział. Zapłacił rachunek i wyszedł.

On wiedział, jak poradzić sobie w każdej sytuacji. Gdybym ja był w podobnych okolicznościach, to na pewno zostałem pobity. Gdybym wstał, to ten facet wiedziałby, że mam mu coś do powiedzenia... On natomiast wiedział, jak to załatwić.

BĄDŹ NAJLEPSZYM

Pewnego razu tata powiedział mi: „Billy, chciałbym, żebyś był kaznodzieją. Jednak jeżeli Bóg cię nie powołał, to nie możesz nim być. Nie bądź nigdy kimś ustanowionym przez człowieka, ale bądź posłanym przez Boga”. Rzekł: „Jeśli nie możesz być kaznodzieją, bądź lekarzem”.

Pomyślałem: „Tym też nie potrafiłbym być”.

On rzekł: „Jednak cokolwiek robisz, bądź w tym najlepszy. Synu, jeżeli będziesz włóczęgą, to bądź tym najlepszym. Nie przepracuj ani jednego dnia w swoim życiu”.

REKINY BĘDĄ PŁYWAĆ W MIEJSCU, GDZIE TERAZ STOISZ

Pamiętam, kiedy Florence Shakarian śpiewała w Kalifornii pewną pieśń. Brat Branham powiedział nam, że ona odejdzie, by być z Panem. Podniosła swoje ręce i zaczęła śpiewać.

Około rok później tata powiedział jej: „Florence, ty umrzesz. Przygotuj się”.

Ludzie pytali się: „Kiedy?”.

Odpowiadał: „Nie wiem kiedy, ale ona odejdzie. Widziałem, jak leżała martwa”.

Powiedział: „Demosie, nie chcę jej o tym mówić”.

Demos odrzekł: „Bracie Branham, ale ja chcę, żebyś jej to powiedział”.

Więc tata zawołał ją do pokoju i powiedział jej o tym. Rzekł: „Jeżeli masz coś do uregulowania, to ureguluj to, ponieważ Bóg zamierza cię stąd zabrać”.

On już nam to powiedział cztery lub pięć miesięcy wcześniej. Potem w Phoenix, w Ramada Inn, zawołał ją i powiedział jej o tym. Później u Biznesmenów Pełnej Ewangelii w Kalifornii ona śpiewała pieśń: „Jezus, Jezus, Jezus!”. Duch Święty zstąpił podczas tego zgromadzenia i tata wygłosił naprawdę potężne poselstwo.

Kiedy skończył, usiadł na podwyższeniu, a Duch Święty zaczął się poruszać. Następnie powstał pewien brat i rzekł: „TAK MÓWI PAN, moja córko, nie umrzesz, ale jesteś uzdrowiona. Nie umrzesz”.

Nie rozumiałem tego. Po zgromadzeniu, kiedy szliśmy ulicą, tata odwrócił się do mnie i rzekł: „Paul, coś nie w porządku?”.

Powiedziałem: „Tato, mówiłeś mi, żebym zawsze miał respekt do mówienia w językach, wykładów języków i prorocत्व”.

Rzekł: „Zgadza się”.

Powiedziałem: „Ten brat powiedział to, a ja po prostu tego nie rozumiem”.

Zapytał: „Co masz na myśli?”.

Rzekłem: „Powiedziałeś nam, że ona umrze”.

Odparkł: „To się zgadza”.

Powiedziałem: „Ten człowiek powiedział: ‘TAK MÓWI PAN, ona nie umrze’. A ty na to wcale nie zareagowałeś”.

Rzekł: „Powiedziałem to, co Bóg mi polecił, żebyśmy mówili. Nie zawsze miej jednak respekt do języków i ich wykładów”.

Odparłem: „Dobrze”.

Zapytał: „Synu, czy chodzi ci o to, że nie chcesz ze mną jechać do Afryki?”.

Odrzekłem: „Nie, jedziemy przecież z Dawidem”.

Zapytał: „A więc o co chodzi?”.

Powiedziałem: „To mnie trochę zakłopotało, tato”.

Spytał: „Synu, gdzie teraz jesteście?”.

Odparłem: „W Los Angeles”.

Rzekł: „Powiedz mi dokładniej gdzie”.

Nie wiedziałem, do czego zmierza. Rozglądnąłem się dookoła, a na budynku był napis: „Przedsiębiorstwo May’a”.

Odpowiedziałem: „Stoimy naprzeciwko Przedsiębiorstwa May’a i Reo Granda”.

Powiedział: „Zapamiętaj to sobie. Mnie już tu może nie być, ale ty nie będziesz jeszcze starym człowiekiem, kiedy rekiny będą

pływać w tym miejscu, gdzie dzisiaj stoisz. Ten sam Bóg, który powiedział mi odnośnie Florence, powiedział mi, żebyś ci to teraz przekazał”.

Florence odeszła do Chwały, a ja nie jestem jeszcze starym człowiekiem. Bóg o tym myślał, brat Branham to wypowiedział, ja w to wierzę i na tym sprawa zakończona.

BILLY PAUL NA KRZEŚLE DENTYSTYCZNYM

Mój przyjaciel dentysta powiedział pewnego razu: „Czy mogę cię o coś zapytać?”.

Odparłem: „Pewnie”.

Zapytał: „Billy, czy kiedykolwiek cię zraniłem?”.

Powiedziałem: „Mów od razu, co zamierzasz zrobić”.

Rzekł: „Nie mówię o tym. Jesteśmy już długo przyjaciółmi. Czy kiedykolwiek zrobiłem coś, co cię zraniło?”.

Podsunał mi pod nos książkę *Prorok XX Wieku*.

Zapytał: „Czemu mi nigdy o nim nie powiedziałaś? Rozmawialiśmy o tych wszystkich szybkich samochodach, ale ani razu nie powiedziałaś mi o nim!”.

W tym momencie mogłby zaplombować mi każdy ząb, ponieważ byłem cały odrętwiały. Nie byłem w stanie wypowiedzieć słowa. Bracie Larry, nigdy nie zapomnę, co powiedział.

Rzekł: „Gdybym miał takiego tatę, to opowiedziałbym o nim całemu światu”.

KSIĄŻECZKA MÓWIONEGO SŁOWA

Pewien człowiek, po przyjęciu zbawienia, wziął tę książeczkę i zaniósł swojemu szefowi. Wiecie, jak to czasem chce się zaświadczyć ludziom.

Powiedział: „Szefie, chciałbym, żebyś to przeczytał. Jest to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek mógłbyś przeczytać. Potem powiedz mi, co o tym myślisz”.

Przeczytał ją. Po paru dniach przyszedł i rzekł: „Już mi więcej takiego czegoś nie dawaj!”.

Tamten zapytał: „Dlaczego?”.

Odparł: „Ten człowiek w tej książce nazwał mnie mysołowem!”.

Rzekł: „Cóż, szefie, ten człowiek w tej książce nazwał mnie orłem”.

WODY SIĘ ROZDZIELIŁY I ON PRZESZEDŁ PRZEZ MOST

Ktoś zapytał: „Czy wierzysz, że Poselstwo jest takie same i dzisiaj?”.

Rzekłem: „Pewnie, że tak. Wierzę, że jest tak samo potężne jak w dniu, kiedy zostało wypowiedziane. Niedawno dostaliśmy list od pewnego brata z Afryki. Możesz w to wierzyć albo

nie. Mnie tam nie było, ale ja w to wierzę”.

On brał ładunek książek z pewnego miejsca w Kenii, myślę, że była to Kenia, w każdym razie, zabierał je do innego miejsca. Miał jechać 320 kilometrów rowerem do zboru, a my czasem nawet nie przejdziemy przez ulicę. Jednak to Poselstwo paliło się w ich sercach.

Ten niewielki brat dojechał z tymi książkami do rzeki, a była to chyba pora deszczowa. Woda sięgała mniej więcej tyle ponad most. Nie było możliwości, by przedostać się przez tę rzekę.

Powiedział: „Panie, mam dostarczyć te książki moim ludziom”. Byli tam też inni, którzy już parę dni czekali, żeby woda opadła, a ona cały czas się podnosiła i podnosiła.

Rzekł: „Panie, wiem, że pod tą wodą jest most. Wierzę, że jesteś tym samym Bogiem dzisiaj”.
Powiedział: „Eliasz uderzył w wodę i to się stało. A gdzie jest teraz Bóg Eliasza? To nie jest dla mnie, lecz niosę Twoje Słowo moim ludziom. Brat Józef posłał mi te książki, żeby je tam dostarczył. Obiecałem, że to zawiozę. Panie, Ty zrób resztę”.

Zdjął koszulę. Zdjął płaszcz. Jest to jego świadectwo. Położył je na wodzie, a woda zaszumiała i ukazał się most. Stał na nim, wziął swoje książki i poszedł. Ci ludzie na drugim brzegu widzieli to.

Kiedy przeszedł na drugą stronę, woda zaszumiała i ponownie się zamknęła. Mówił, że ci ludzie próbowali uderzać swoimi ubraniami o tę wodę, a on kontynuował swoją wędrówkę przez dżunglę.

**JEST BARDZO WAŻNE,
ŻEBYŚ W TO WSZYSTKO
WIERZYŁ**

Ktoś powiedział: „Ja tego nie rozumiem”.

Odparłem: „Nie musisz tego rozumieć. Musisz w to wierzyć. Musisz tym żyć i być temu posłuszny”.

Pewnego razu tata wyszedł ze zboru. Właśnie wygłosił *Przyszły Dom Oblubienicy*, a ja miałem ciężki czas. Było to dosyć proste, bok miał długość 2500 kilometrów i tak dalej, i dobrze to rozumiałem. Wyszedłem tylnym wyjściem. Ludzie się radowali i chwalili Boga.

Rzekłem: „Tato, to było wspaniałe Poselstwo”.

Odpark: „Dzięki, Paul” i zapytał: „Czy rozumiałeś to?”.

Odpowiedziałem: „Tak jest!”.

Ilu z was go znało? Ilu z was go widziało? Znalście to jego baczne spojrzenie.

Powiedział: „Paul”.

Rzekłem: „Tak”.

Spytał: „Zrozumiałeś?”.

Och, bracie Garcia, wtedy opuściła mnie cała moja wiara.

Powiedziałem: „Nie, ale oni zrozumieli”.

Rzekł: „Mogę policzyć na palcach jednej ręki tych, którzy naprawdę zrozumieli to, co powiedziałem”.

Potem moja wiara jeszcze bardziej osłabła. Wsiadliśmy do samochodu. Miałem odwieźć go do domu.

Jechaliśmy drogą, kiedy on mnie zatrzymał i rzekł: „Paul, zjedź na pobocze”.

Odparłem: „Dobrze”.

Spytał: „Tata zranił twoje uczucia, czy tak?”.

Odrzekłem: „Nie”.

Zapytał ponownie: „Tata zranił twoje uczucia, czy tak?”.

Odpowiedziałem: „Tak”.

Rzekł: „Zraniło cię to, co powiedziałem, prawda?”.

Powiedziałem: „Tak”.

Rzekł: „Paul”.

Nie zamieniłbym tego za milion dolarów.

Ciągnął dalej: „Paul, to nie jest takie ważne, żebyś rozumiał wszystko, co tata powiedział, lecz jest to bardzo ważne, żebyś wierzył, we wszystko, co tata powiedział”.

Odparłem: „A więc, jeżeli jest coś w tym Poselstwie, czego się nie rozumie, wystarczy powiedzieć: *Boże, to jest Twój prorok. Być może tego nie rozumiem, ale i tak w to wierzę*”.

Brat Branham odrzekł (Taka jest prawda): „Kiedy czasem

głoszę, wydaje się to sprzeczne z tym, co mówi Pismo, ale wiem, Kto do mnie mówi i wiem, co mówi, więc po prostu to wypowiadałam i otrzymuję do tego objawienie podczas gdy to wypowiadałam". Bracie, jeżeli prorok tak postępował, też tak czyńmy.

BRAT BRANHAM NIE KŁÓCIŁ SIĘ

Widuję czasami coś, co mi się nie podoba. Ludzie lubią się zgromadzać i kłócić.

Nie wiem, czy jest tutaj Becky czy nie. Pewnie tak. Ojej, Becky, ja i Joe naprawdę często kłóciliśmy się w domu. Nigdy nie było spokoju!

Przychodziliśmy i mówiliśmy: „Tato, Becky to zrobiła – to ona. A Sara znowu go pobiła! Tato, to Joe”. Wiecie, jak to bywa.

Tata pytał: „Jaki jest problem?”. Nigdy nie mówił: „Billy, ty masz rację. Sara, ty masz rację, albo Becky, ty masz rację”.

Zawsze mawiał: „Chodźmy do salonu. Stańmy przy tym taborecie. Połóżmy ręce jedni na drugich i tata się za wami pomodli”.

Nie było tak istotne, kto miał rację. Chodziło tu o doskonałą miłość. To jest takie proste.

PAN NAZWAŁ MNIE CZAROWNICĄ!

Po prostu jak wszyscy... Joe

(nie ma go tutaj) przyszedł pewnego dnia do naszej sąsiadki, która nie była chrześcijanką.

Ona była wściekła! Nie była zdenerwowana, ale wściekła! Przyszła do nas i powiedziała: „Pani Branham, czy jest tu gdzieś kaznodzieja Branham?”.

Mama odpowiedziała: „Tak, siedzi w swoim gabinecie”.

Zapytała: „Mogłaby pani go zawołać?”.

Odparła: „Pewnie, proszę wejść”.

Brat Branham powiedział: „Dzień dobry, pani May”.

„Witam, bracie Branham. Czy mogę się o coś zapytać?”.

Rzekł: „Pewnie”.

Zapytała: „Czy nazwał mnie pan czarownicą?”.

Tata powiedział: „Proszę?”.

Spytała: „Czy pan nazwał mnie czarownicą?”.

Odpark: „Absolutnie nie, pani May”.

Rzekła: „Joe mi o tym powiedział”.

Tata zapytał: „Mój mały Józef powiedział, że nazwałem panią czarownicą?”.

Odrzekła: „Tak jest!”.

Powiedział: „Mamo, przyprowadź go”.

A więc ona poszła i przyprowadziła Józefa.

Tata rzekł: „Pani May, proszę powiedzieć, co on pani powiedział”.

Powiedziała: „Józefie, byłeś wczoraj u mnie w domu i powiedziałaś, że twój tata nazwał mnie czarownicą”.

On rzekł: „Tak powiedziałaś!”.

Tata powiedział: „Józefie, powinieneś się wstydzić. Wiesz, że nigdy takiego czegoś nie powiedziałem”.

Rzekł: „Kiedy głosiłeś w niedzielę, powiedziałaś, że kobieta, która się tak ubiera i zachowuje się w ten sposób jest czarownicą!”.

Tata powiedział: „Tak, pani May, tak powiedziałem!”.

A więc widzicie, wszyscy jesteśmy tacy sami.

PRZEJDĘ TAM, GDZIE ON SZEDŁ

Pewna kobieta przyszła raz do mnie i zapytała: „Czy mogę zobaczyć się z twoim tatą?”.

Odparłem: „Siostró, nie ma go tutaj”.

Rzekła: „Jestem umierająca, ale nic nie szkodzi. Możesz mnie zabrać do jego zboru?”.

Odrzekłem: „Pewnie”.

Powiedziała: „Jeżeli tylko pozwolisz mi przejść tam, gdzie on chodzi, zostanę uzdrowiona”.

MNÓSTWO UZDROWIEŃ

O uzdrowieniach, jakie widziałem, mógłbym wam opowiadać całą noc. Widziałem ludzi z wolami, które wisały w taki oto sposób. Bracie McHughes, ty

też je prawdopodobnie wtedy widziałeś. Wisały, ot tak!

Tata tylko kładł na nich ręce i mówił: „Jezu, ty posłałeś mnie, bym się za nią modlił. Przełknij, siostró”.

Widziałem raki wielkich rozmiarów, które zwiślały ludziom z twarzy. On do nich podchodził, tak jak w przypadku brata McConda, dotykał ich, a te raki odpadały i toczyły się po podłodze.

„Zostałeś posłany, by modlić się za chorych...”

Słuchajcie uważnie: „Anioł powiedział: *Jeśli sprawisz, że ludzie będą ci wierzyć, nic nie ostoi się przed twoją modlitwą, nawet rak*”.

Jednak musiałeś wpierw mu uwierzyć. Ty musisz wpierw mu uwierzyć.

ZGUBIŁ SVOJĄ WALIZKĘ

Bracie Pearry, on zgubił pewnego razu swoją walizkę w Shreveport.

Zapytałem: „Co będzie, jeżeli jej nie znajdziemy?”.

Ktoś rzekł: „Jeżeli znaleźli ją pijacy, to nigdy jej nie odzyskamy”.

Tata powiedział: „Odzyskam ją, bo mam przy sobie tylko jeden garnitur”.

Ktoś inny rzekł: „Jeżeli znajdzie ją ktoś inny, to na pewno ją sprzeda, a jeżeli znajdą ją chrześcijanie, to potną ten

garnitur i zrobią z niego chusteczki modlitewne”.

On rzekł: „Jednak i tak Bóg ma dla mnie ten garnitur”.

Następnego dnia przyszedł pewien człowiek i rzekł: „Bracie Branham znalazłem twoją walizkę i postanowiłem ci ją zwrócić”.

Dlaczego tak się stało? Ponieważ Bóg wybrał tego proroka, by przynieść nam Słowo.

WIDZIAŁEM, JAK NOGI ODRASTAŁY

Nie będę teraz do tego wchodził, ale powiedziałem komuś niedawno: „Widziałem nogi z tymi małymi starymi butami... Nie wiem, czy w dalszym ciągu je produkują, czy nie, jednak były to takie stare, drewniane buty, gdzieś tak podwyższone. A ludzie mieli jedną nogę o dużo krótszą od drugiej...”.

Kiedy był taki przypadek, on sadzał tę osobę na krześle i modlił się za nią. Najpierw brał jedną nogę do ręki, tą która była o wiele krótsza od drugiej. Następnie wstawał i przechadzał się wokół. Później ponownie chwycił jedną nogę, a potem drugą i trzymał je przed sobą.

Dalej brał jedną z nich, w taki sposób, i mówił: „Czy wierzysz?”.

Ta osoba odpowiadała: „Tak”.

„W imieniu Jezusa, niech ta noga się wydłuży”.

I te nogi stawały się dokładnie takiej samej długości.

DZIECI Z ZESEM UZDROWIONE

Byłem świadkiem, jak przyprowadzano do niego na podwyższenie niemowlęta z zezem... Zawsze obserwowałem tatę. Nie wiem, czy mówiłem to kiedykolwiek wcześniej, jednak czuję, by powiedzieć to dziś wieczorem.

Kiedy modlił się za te niemowlęta, kładł na nie ręce w taki oto sposób. Potem zdejmował ręce i mówił: „Bądź uzdrowiony w imieniu Jezusa”.

Pewnego razu zapytałem: „Tato, zauważyłem, że kiedy modlisz się za dziećmi z zezem, wtedy krzyżujesz swoje ręce. W jakim celu to czynisz?”.

Odpark: „Cieszę się, że jesteś spostrzegawczy, Billy. Kiedy umierała twoja mała siostrzyczka, jej małe oczka stały się zezowate. Paul, nie mogłem znieść tego widoku”.

Następnie dodał: „Jednak On powiedział mi: *Jeżeli doprowadzisz ludzi do miejsca, by ci wierzyli, nic nie ostoi się przed twoją modlitwą.* Kiedy krzyżuję moje ręce, to reprezentuje zezę, a gdy je potem kładę normalnie, wtedy ich oczy się otwierają.

WIEDZIAŁ, NA CZYM STOI

Tego popołudnia, kiedy był podejmowany przez przedstawicieli siedemnastu różnych religii: sikhów, buddystów,

wyznawców dżinizmu, mahometan i hindusów, oni wszyscy opowiadali o swoich bogach, czego mogą dokonać i tak dalej. A tata po prostu tam siedział, kiedy oni opowiadali o krowach, konikach polnych, pszczołach i wszystkim innym. Wszystkim tym rzeczom oddawali chwałę. Jednak tata siedział tam spokojnie.

Mślałem sobie: „Czekajcie no tylko, kiedy tata wstanie, to obedrze was ze skóry”. Miałem wtedy 16 lat. Wiedziałem, że mój tata może sobie z każdym poradzić. Wiedziałem, że umiał wychłostać diabła. Wiedziałem, że teraz ten biedny diabeł jest w tarapatkach.

Tak czy owak, kiedy przyszła kolej na mojego tatę, on powstał, a ja pomyślałem: „Teraz to zobaczymy! Wszystko jest pod kontrolą”.

Brat Branham rzekł: „Dziękuję wam, panowie za to, że zaprosiliście mnie do Indii. Cieszyłem się, kiedy słuchałem o waszych religiach, o tym wszystkim, w co wierzycie. Zapraszam was tego wieczoru...”.

Kto, Eliasz?!

Brat Branham rzekł: „Zapraszam was wszystkich na wieczorne zgromadzenie, byście zobaczyli mojego Boga, którego przychodzę zaprezentować w działaniu”.

On nie chciał się kłócić. Nie mówił: „Wasza religia, nie, ona nie

jest prawdziwa”. Lecz powiedział: „Chodźcie zobaczyć Boga, którego reprezentuję w działaniu”.

ŻĄDAM KAŻDEGO JEDNEGO

Pojechałem z moim tatą do Indii. Bracie Pearry, nigdy nie zapomnę tego momentu, kiedy wychodził z samolotu. Stałem zaraz za nim. Miałem wtedy zaledwie 16 lat.

Nigdy nie zapomnę, co powiedział, kiedy jego noga dotknęła ziemi, nie do mnie, lecz do swojego Ojca. Rzekł: „Panie, żądam każdego, po którego mnie tutaj posłałeś”.

JEDZCIE POSIŁEK RAZ DZIENNIE

Kiedy podróżowaliśmy na różne zgromadzenia, mówił: „Przecież nie pracujecie ciężko, więc jedzcie raz dziennie. Wystarczy mała miseczka płatków na śniadanie. Nie obciążajcie zbytnio ludzi”. On żył tym Poselstwem... Pokazuję wam, że było to życie Jezusa Chrystusa w nim.

ŚLEPE OCZY TERAZ WIDZĄ!

Tamtego wieczoru dziesiątki tysięcy ludzi zgromadziło się na wielkim polu. Właśnie tam tata głosił kazanie: „Jezus Chrystus ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki”.

Brat Branham powiedział: „Jeżeli On wciąż jest Bogiem i jeśli

kiedykolwiek był Bogiem, wtedy jest Nim w dalszym ciągu. Jeżeli Bóg posłał mnie tutaj, jako Jego proroka, wtedy jest zobowiązany poprzeć to, co przyjechałem reprezentować”.

Rzekł: „Dzisiaj byłem podejmowany przez tych różnych braci. Ilu z was należy do tych religii?”.

Podniosło się tysiące rąk.

Następnie rzekł: „Billy, znajdź kogoś i przyprowadź mi go tutaj”.

Poszedłem i zacząłem szukać najgorszego przypadku.

Znalazłem. Wiedziałem, że jeżeli tata pomodli się za tą osobą, wtedy wszystko będzie w porządku. Był to ślepy człowiek. Jednak nigdy nie widziałem tego rodzaju ślepoty. Jego gałki oczne były pokryte białym strupem, koloru spalonej skóry. Przyprowadziłem go do taty.

Brat Branham powiedział: „Nie urodziłeś się ślepym. Oślepeś, ponieważ oddawałeś cześć słońcu. Należysz do religii jednego z tych kaznodziei tutaj z tyłu i oddajesz cześć słońcu”.

Ten człowiek przez tłumacza rzekł: „Tak jest”.

Brat Branham powiedział: „Dziś byłem podejmowany przez tych ludzi i ich bogów, a wy wszyscy tutaj obecni należycie do tych bogów i kościołów. Panowie, słuchałem was dzisiaj i wysłuchałem, co mieliście do powiedzenia”.

Bracie Earl, Eliasz wie dokładnie, na czym stoi.

Brat Branham rzekł: „Jeżeli któryś z waszych bogów, albo wszyscy wasi bogowie, mogą tu przyjść i przywrócić temu człowiekowi wzrok, wtedy będą oddawał cześć waszemu bogu”.

W tym momencie mógłbyś usłyszeć, jak ktoś upuszcza szpilkę na ziemię kilometr dalej.

Brat Branham powiedział: „Chodźcie tutaj. Poczekam jeszcze chwilę. Podejdź, bracie. Któryś z waszych bogów albo wszyscy wasi bogowie”. Nikt się nie poruszył. Eliasz wiedział, na czym stoi.

Potem rzekł: „Ani ja nie potrafię, jednak jeżeli Bóg, którego przyjechałem reprezentować, nie przywróci teraz temu człowiekowi wzroku, wtedy możecie napisać mi na plecach: *Fatszywy prorok* i tak oprowadzić mnie po Bombaju. Jednak jeżeli mój Bóg przywróci temu człowiekowi wzrok, czy porzucicie bogów, którym służycie, a którzy nie potrafią przywrócić mu wzroku, i zaczniecie służyć jednemu i jednemu Panu Jezusowi Chrystusowi?”. Wszędzie podniosły się ręce!

Rzekł: „Ojczy, dziękuję Ci, bo już mi to pokazałeś. W imieniu Jezusa Chrystusa, niech jego oczy się otworzą!”.

Ten człowiek zaczął krzyczeć, podniósł Biblię, potem zaczął czytać coś z Koranu. Dziesiątki

tysięcy ludzi oddało swoje serca Jezusowi Chrystusowi. Dlaczego? PONIEWAŻ JEST TYM SAMYM WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI!

WSZYSCY W SZKOLE DLA GŁUCHO-NIEMYCH UZDROWIENI

Widziałem go w Little Rock, w Arkansas, w szkole dla niesłyszących. Opróżnił całą szkołę. Duch Święty, nasz Bóg, cudowna łaska sprawiła, że opustoszała cała szkoła dla głuchoniemych. Każdy jeden z nich został uzdrowiony na tym zgromadzeniu przez moc Jezusa Chrystusa!

JAKIEGO KOLORU JEST TEN KRAWAT?

Widziałem małą, ślepą dziewczynkę w Niemczech... Podeszła tam w zgromadzeniu, w Messa Hollow, gdzie zebrało się jakieś 15 do 18 tysięcy ludzi. Jakby to powiedział mój tata, była małą istotką takiego wzrostu i miała zamknięte oczy.

Tata rzekł: „Witaj, kochanie”.

Zauważyłem, że nie otworzyła swoich oczu, miała tylko niewielkie szparki pomiędzy powiekami.

Następnie, gdy tata to zobaczył, powiedział: „Tak mi przykro z tego powodu, kochanie. Ty jesteś niewidoma”.

„Tak jest” – odpowiedziała przez tłumacza.

Zapytał za pośrednictwem tłumacza: „Kochanie, czy wierzysz, że brat Branham został tutaj posłany, żeby się za ciebie modlić?”.

Odparła: „Tak, wierzę”.

Rzekł: „Czy wierzysz, że jeżeli brat Branham się za ciebie pomodli, to Jezus cię uzdrowi?”.

Przytaknęła głową: „Tak”.

Następnie chwycił ją za rękę. Mam nadzieję, że zrozumiecie mnie, jak powiem, że oprócz Jezusa Chrystusa, nie było nikogo tak pokornego jak on.

Przyciągnął ją do siebie i powiedział: „Ojcze, zostawiłem w domu moją małą Rebekę, by przybyć tutaj i pomodlić się za tę dziewczynkę, więc szatanie opuść to dziecko, a Ty, Jezu, uzdrów ją”.

Ta mała zaczęła krzyczeć. Chwyciła mojego tatę za krawat, popatrzyła na niego i przez tłumacza zapytała: „Proszę pana, jakiego on jest koloru?”.

Tata odparł: „Czerwonego”.

W tej właśnie chwili kobieta, która siedziała z tyłu sali, też zaczęła krzyczeć i bieć w stronę podwyższenia. Nie zapomnę tej chwili do końca życia. Kiedy ona tam podbiegła, ta mała objęła tę panią i zaczęła ją głośno po policzku.

Następnie powiedziała: „Ojej, jesteś taka ładna. Ty jesteś moją mamą. Nigdy wcześniej cię nie widziałam, ale rozpoznaję cię po głosie”.

My też być może nigdy Go nie widzieliśmy, lecz rozpoznajemy Go po Jego Głosie!

ON JEST TEN SAM WCZORAJ,
DZISIAJ I NA WIEKI!

KARETKI ZOSTAŁY BEZ PACJENTÓW

Kiedy byłem z tatą w Afryce, po jednym ze zgromadzeń w Durbanie nagle powstało wielkie zamieszanie, a my nie wiedzieliśmy, co się dzieje... Tata był nieco zaniepokojony. Wszędzie przemieszczali się w pośpiechu ludzie, a policjanci biegali wokoło.

Tata rzekł: „Zobaczcie, co tam się stało. Sprawdźcie, co jest nie tak”.

A więc posłaliśmy kogoś, kto dobrze biegał, a kiedy wrócił, tata spytał: „Co tam się stało?”.

Odparkł: „Nic złego się nie wydarzyło, bracie Branham. Przybyło 17 karetek z sanatorium chorób gruźliczych, by odebrać ludzi, których tutaj przywieźli, i nie mogą znaleźć ani jednego z nich. Oni wszyscy poszli do domu wraz ze swoimi rodzinami”. Dlaczego? **PONIEWAŻ ON JEST TYM SAMYM WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.**

MAM DOBREGO MĘŻA!

Pamiętacie, jak brat Branham opowiadał o Louise, tej Indiance z rezerwatu?

Brat Pearry, tata i ja byliśmy tam wraz z bratem Budem. Nie

pamiętam, co tam się dokładnie działo, lecz na pewno przypominacie sobie, jak Bóg znalazł i przyprowadził te konie dla Oscara.

Jakiś czas temu dostałem od niej list.

Tam pisało: „Bracie Billy, chciałabym ci powiedzieć, jakiego dobrego męża dał mi Bóg”. Dalej pisała: „Pamiętasz, jak z bratem Branhamem i bratem Pearry'm przybyliście do naszego obozu? Wstąpiliście do nas, ponieważ moja mama umierała. Ty wraz z bratem Branhamem weszlście i pomodliliście się za nią. Gdy wyszliście, powiedziałam: *Bracie Branham, wybieram się na uniwersytet.*

On zapytał: *Po co, Louise?*

Odparłam: *Ponieważ chcę znaleźć tam męża.*

Rzekł: *Nie musisz iść na studia, żeby dostać męża. Zostań ze swoimi rodzicami. Oni są teraz starzy, więc pomagaj im, a Bóg da ci dobrego męża, Louise.*

Powiedziałam: *Bracie Branham, nie myślę, żeby coś takiego mogło się stać.*

Spytał: *Dlaczego?*

Odparłam: *Z powodu mojego dawnego życia.*

Brat Branham rzekł: *Uczyni tak, jak ja ci mówię, a Bóg da ci dobrego męża”.*

Ona powiedziała: „Bracie Billy, mam dobrego męża”.

Rzekła: „Czy pamiętasz, jak wsiadaliście na konie i zbieraliście się do odjazdu? Nigdy nie zapomnę pytania twojego pastora, brata Pearry’ego. On zapytał: *Bracie Branham, a co z dawnym życiem Louise? Jakie to ma znaczenie?*”.

Tata odparł: „To, co jest umieszczone pod Krew Jezusa, tego On nie pokazuje nawet Swojemu prorokowi”.

SPAL TEN KAPELUSZ

Pewnego razu pracowało z nami dwóch ludzi. Zawsze musisz mieć właściwe nastawienie. Pokażę wam, jak zwyczajnym i ostrożnym powinieneś być.

Tata powiedział do nich: „Jutro pójdziemy na ryby”.

A więc po tym, kiedy tata zakończył prywatne rozmowy i tak dalej, chciał już stamtąd odjeżdżać, a tych dwóch zaczęło ze sobą rozmawiać.

Brat Branham zatrzymał się w przejściu i powiedział:

„Przepraszam, że obiecałem zabrać was jutro na ryby, ale nie dam rady, bo muszę zrobić coś innego. Zabiorę was następnym razem”.

Jeden z nich powiedział do drugiego: „Brat Branham nie zabierze nas jutro na ryby, bo ma coś innego do roboty”.

Tata zostawił swój kapelusz tam przy telefonie. Jeden z tych mężczyzn rozgniewał się, więc

wziął ten kapelusz i rzucił go na drugi koniec pokoju. Powiedział: „On nie jest wart swojego słowa. Obiecał, że zabierze nas na ryby, a teraz mówi, że nie. Zawsze postępuje z nami w taki sposób”.

W połowie drogi do domu tata powiedział: „Zostawiłem mój kapelusz. Zawieziesz mnie z powrotem do przyczepy?”. A więc zawróciliśmy i pojechaliśmy tam.

Tymczasem ten drugi mężczyzna podniósł ten kapelusz i odłożył go na miejsce. Tata wszedł i powiedział: „Zostawiłem tu swój kapelusz. O, dziękuję”...

Sięgnął po niego, a potem nagle odsunął rękę. Znowu sięgnął i odsunął rękę. Następnie spojrzął na tego mężczyznę, który rzucił tym kapeluszem, i powiedział: „Weź ten kapelusz i spal go”.

„Nie dotykajcie Moich pomazańców i nie czyńcie krzywdy Moim prorokom”. Bądź ostrożny, jeśli tego nie rozumiesz. Jeżeli on coś powiedział, lepiej będzie, jeżeli ty będziesz mówił to samo. Możesz tego nie rozumieć, ale lepiej tak mów.

JUŻ NIGDY NIE WYPALIŁ NASTĘPNEGO PAPIEROSA

Mam sąsiada, wspaniałą człowieka, jeden z najwspanialszych. Katolik do szpiku kości. Byłby skłonny całować duży palec papieża. Kiedy łowimy ryby, on musi o określonej

godzinie wracać, by zdążyć do spowiedzi.

Jednak mógłbym zostawić mój dom otwarty, moją lodówkę otwartą, a jedyną rzecz, którą on by zrobił, to napełniłby tę lodówkę. Jest właśnie takiego typu człowiekiem.

Pracowałem pewnego dnia na dworze i bardzo się pociliłem. Nie często tak pracuję. A więc kosiłem trawę. Teraz mam kosiarkę traktorową. Jednak wtedy jej nie miałem, tylko taką standardową. Tego dnia Loyce miała urodziny. Nigdy tego nie zapomnę.

Mój sąsiad spojrział przez płot i powiedział: „Hej sąsiedzie, to jest idiotyczne”.

Zapytałem: „Co masz na myśli?”.

Rzekł: „My się tu pocimy i robimy różne rzeczy, a tutaj w jeziorze okonie biorą. Musimy się tam wybrać po skończonej pracy. Wsiądziemy do łódki i popłyniemy!”.

Powiedziałem: „Zgoda”.

Pomyślałem: „Ojej, przecież są urodziny Loyce”. A więc wśliznąłem się do domu, a ona powiedziała: „Jak się masz?”.

Odparłem: „Raczej dobrze”.

Powiedziała: „Chyba dzisiaj nie uda nam się razem wyjść, by zjeść kolację”.

„Dlaczego?” – zapytałem.

Rzekła: „Boli mnie głowa i jakoś nie czuję się na siłach. Pójdziemy jutro”.

Tak więc ubrałem się i zrobiłem kawę, a on w tym czasie poszedł do Sawyerów, by pożyczyć przynętę.

Kiedy wrócił, rzekł: „Sąsiedzie, dzisiaj wieczorem nie będę w stanie wziąć mojej łódki, gdyż ma dziurę przy kadłubie. Zupełnie o tym zapomniałem, Billy. Czy moglibyśmy popłynąć twoją łódką?”.

Odparłem: „Pewnie, Bob”.

Pomyślałem: „Ojej, przecież on pali, a to nie była moja łódka, tylko taty. Co teraz mam zrobić?”.

Poszedłem więc do telefonu i zadzwoniłem do Joe.

Powiedziałem: „Cześć stary”.

Odpark: „No”.

Zapytałem: „Czy muszę pracować dzisiaj wieczorem?”.

Wiecie, próbowałem się wymigać.

Odrzekł: „Ależ nie”.

Rzekłem: „Cóż, Bob chce iść na ryby, więc powiedziałem, że z nim pójdę, a on ma dziurę w swojej łódce. Nie wiem, co mam zrobić. Nie mogę mu pozwolić, żeby palił w łódce taty”.

Rzekł: „Idź i powiedz mu, żeby nie palił”.

„Ale on nie zrozumie, Joe. On jest katolikiem”.

Powiedział: „Pewnie, że zrozumie”.

„Nie, nie mogę tego zrobić”. – rzekłem.

„No to niech w niej pali”.

Powiedziałem: „Joe, przecież wiesz, że nie mogę mu pozwolić palić w łódce taty”.

Rzekł: „Albo pozwól mu w niej palić, albo powiedz mu, ale dzisiaj wieczorem nie musisz pracować”.

Nie miałem już wymówki. Tak więc poszedłem do niego i powiedziałem: „Bob”.

„Tak?”.

Rzekłem: „Bob, przykro mi”.

Zapytał: „O co ci chodzi?”.

Powiedziałem: „Znasz mojego tatę, trochę ci o nim mówiłem”.

„Tak”.

Rzekłem: „Bob, on nie pozwala ludziom palić w swoim samochodzie czy łódce.

Uszanujmy to i wybierzmy się innym razem, kiedy już naprawisz swoją łódkę. Wiem, że pewnie tego nie rozumiesz”.

On miał paczkę papierosów w swojej kieszeni. Nigdy tego nie zapomnę. Powiedział: „Czy tylko na tym polega problem?”.

Odparłem: „Tak”.

Jego żona nazywa się Mary Lou. On rzekł: „Mary Lou już od dawna chciała, żebym przestał palić, więc zostawię je tutaj i pójdziemy na ryby. Nie będę palił w twojej łódce”.

Tak więc tego wieczoru udaliśmy się na ryby.

Jakieś dwa miesiące później, on powiedział: „Wiesz co, Billy?”.

„Co?” – zapytałem.

Rzekł: „Od wtedy nie palę”.

ON JEST TYM SAMYM
WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.

JEŻELI ON TO POWIEDZIAŁ, BĘDZIESZ MIEĆ DZIECKO

Pewnego razu podeszła na podwyższenie pewna niewysoka pani. Wiecie, że zawsze starałem się wybierać najtrudniejsze przypadki. Dałem tej kobiecie kartę i ona stanęła przed tatą.

Podeszła do miejsca, gdzie on był. Stała przed tatą, kiedy podchodziliśmy do kolejki modlitwy. Kiedy przed nim stała, popatrzył na nią i rzekł: „Siostrzo, z tobą jest wszystko w porządku”.

Billy Paul pomyślał: „Ojej, w domu mi się od niego dostanie za to, że dałem kartę osobie, z którą wszystko jest w porządku”.

„Tak, bracie Branham, wszystko jest ze mną w porządku. Powiedziałam twojemu synowi, że jestem chora, ponieważ chciałem dostać się do ciebie”.

Powiedział: „Słucham siostrzo”.

Rzekła: „Rok temu stałam przed tobą. Chciałam mieć dziecko. Modliłeś się za mnie i powiedziałaś: *Tak mówi Pan, będziesz miała dziecko*. Poszłam do domu i powiedziałam swojemu mężowi. Powiedziałam swojemu pastorowi.

Oni powiedzieli: *Jesteś szalona. Nie możesz mieć dzieci. Lekarz już ci to dawno mówił*.

Odpowiedziałam: *Ale On powiedział, że będę miała*.

Ale teraz zaczynam wątpić w twoje słowa, bo pomimo tego, że to wyznawałam, do tej pory nie mam tego dziecka”.

Brat Branham rzekł: „Siostrzo, to jest wspaniałe”.

Odparła: „Przyszłam tutaj, by cię przeprosić i powiedzieć, że jest mi przykro”.

Tata powiedział: „To wspaniałe, siostrzo. Naprawdę sobie to doceniam. Ale to nie dotyczy mnie”. Następnie zapytał: „Co On powiedział?”.

Odrzekła: „Powiedział: *TAK MÓWI PAN, będziesz miała dziecko*”.

Rzekł: „Nie troszczę się o to, co powiedział twój mąż albo pastor. Nie ważne, co mówiła twoja rodzina ani twój lekarz. Jeżeli On to powiedział, to będziesz miała dziecko!”.

Dziewięć miesięcy później przysłała nam zdjęcie swojego małego chłopczyka.

**ON JEST TYM SAMYM
WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.**

RAK ZNIKNAŁ Z JEGO UCHA

Opowiem wam o pewnym niewielkim bracie, który siedzi tutaj, brat Donovan Weerts. Byliśmy razem na Górze Zachodzącego Słońca.

Kiedyś mój tata przechodził koło niego i zobaczył to miejsce na jego uchu. Rzekł: „Co to jest, Donovan? Wiesz, co to jest?”.

Powiedział: „Myślę, że tak, bracie Branham”.

Tata zapytał: „Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?”.

Jednak jego podejście było właściwe. Rzekł: „Nie chciałem ci robić kłopotu, bracie Branham”. Tata tylko dotknął tego ucha, a ten rak zniknął.

W którym uchu on się znajdował, bracie Don? Czy on zniknął? Powstań, proszę. Ludzie nie mogli tego skrytykować, ponieważ działo się to wprost pomiędzy nimi.

**ON JEST TYM SAMYM
WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.**

NIE ZOSTAWIAJ GO, LE CZ POZOSTAŃ Z NIM!

Nigdy tego nie zapomnę. Byliśmy w campingowej przyczepie...

Przysła pewna pani, która powiedziała: „Bracie Branham, przeprowadziłam się tutaj. Zostawiłam mojego męża i przeprowadziłam się tu, gdzie ty mieszkasz, ponieważ wiem, że masz Słowo Pańskie”.

Rzekł: „Dziękuję ci, siostrzo”.

Powiedziała: „Mój mąż nie jest chrześcijaninem, ale ja wierzę we wszystko, co ty mówisz”.

Odparł: „Dziękuję ci, siostrzo”.

Pomyślałam: „Do czego on zmierza?”.

Brat Branham rzekł: „Czym zajmuje się twój mąż?”.

Pomyślałem: „A co to ma wspólnego z tą biedną siostrą?”.

Odparła: „On jest robotnikiem budowlanym”.

Spytał: „A gdzie pracuje?”.

Powiedziała: „Około 120 kilometrów stąd”.

Rzekł: „A jakie lubi ciasto?”.

Pomyślałem: „Co on teraz kombinuje?”.

Odparła: „Czereśniowe”.

Spytał: „A o której przychodzi z pracy?”.

Ona odpowiedziała: „O wpół do piątej”.

Tata rzekł: „Wiesz co, siostro? Bardzo sobie to cenię, że wierzysz w to, co mówię, ale masz teraz wystarczająco dużo czasu, by wrócić do domu, upiec ciasto czereśniowe i przywitać go w drzwiach. W taki właśnie sposób pozyskasz go dla Jezusa Chrystusa. Nie porzucaj go. Zostań z nim”.

Sześć miesięcy później ochrzciliśmy go w imieniu Pana Jezusa Chrystusa.

JEGO TATA NIE WYPALIŁ JUŻ ANI JEDNEGO PAPIEROSA

Był pewien brat. Ilu z was zna brata Charliego Coxa? Był to jego ojciec, Tatuś Cox, teść brata Wooda.

Tak więc przyszedł on do taty i rzekł: „Bracie Branham, tak bardzo chciałbym się ochrzcić, ale nikt nie chce tego zrobić”.

Tata zapytał: „Dlaczego?”.

„Bo palę” – rzekł.

Brat Branham odparł: „A co to ma wspólnego z tym, żebyś dał się ochrzcić?”.

Czy ciągle mówimy o tym samym proroku?

Brat Branham powiedział: „Jeżeli Bóg woła cię, abyś dał się ochrzcić, to daj się ochrzcić”.

On rzekł: „Jednak nikt nie chce tego uczynić”.

Brat Branham odrzekł: „Ja to uczynię”.

To sprawiło, że nieźle zawrzało w tej rodzinie.

Brat Branham powiedział: „Ja cię ochrzczę w imieniu Jezusa Chrystusa”.

Rzekł: „Ojczy, Tatuś próbuje rzucić palenie. Przyjął Cię jako swojego Zbawiciela. Chrzczę go w Twoim cudownym imieniu. Niechbyś go uwolnił w imieniu Jezusa”.

Mniej więcej trzy miesiące później Tatuś zachorował. Był umierający.

Tata zapytał: „Bracie Wood, jak się czuje Tatuś?”.

Brat Wood był bardzo bliskim przyjacielem taty. Odparł: „Wygląda na to, że Tatuś umrze, bracie Branham”.

Brat Branham spytał: „Czy rzucił palenie?”.

Banks rzekł: „Nie, bracie Bill, w dalszym ciągu pali”.

Tata powiedział: „Banks, ja tego nie mogę uczynić, ale czy nie wyświadczyłyś mi przysługi?”

Odpark: „Oczywiście”.

Brat Branham rzekł: „Czy nie kupiłbyś Tatusiowi trochę papierosów?”

To jest ciągle ten sam prorok. Wciąż mówimy o Malachiaszu 4.

Brat Branham zapytał: „Jak się kupuje papierosy? Pojedynczo, paczkami, czy jak?”

Brat Wood rzekł: „Tatusi pali tak dużo, że kupuję mu cały karton”.

Tata powiedział: „Idź, kup mu cały karton i powiedz mu, że ja je posłałem”.

Rzekł: „Nie ma sprawy”.

Tak więc poszedł do szpitala z całym kartonem Cameli [marka papierosów – tł]. Kiedy wszedł, Tatusi powiedział: „O, dziękuję ci, Banks, za papierosy”.

Odpark: „Tatusiu, one nie są ode mnie. Brat Bill powiedział, żebyś mi je kupił i tutaj przyniósł”.

Tatusi spytał: „Brat Bill przysłał te papierosy?”

Brat Banks odpark: „Oczywiście, że tak”.

Od tamtej pory Tatusi nie wypalił już ani jednego papierosa.

KARTA MODLITEWNA NUMER TRZY

Pewna siostra rozgniewała się na mnie, kiedy dałem jej kartę modlitwy, choć powinna się cieszyć, że ją otrzymała.

Podeszła do mnie i rzekła: „Nie chcę tej karty modlitwy”.

Spytałem: „Ale dlaczego?”

„Ponieważ nie chciałam takiego numerka” – odparła.

Odparkłem: „Ja je tasuję, a potem rozdaję. Nic na to nie poradzę”.

Powiedziała: „Przybyłam tutaj z za morza. Wiele lat temu twój tata modlił się za mną. Powiedział mi, że zostanę misjonarką. Tak więc zostałam uzdrowiona i jestem misjonarką. Kiedy zostałam uzdrowiona, wybrałam się na misję, a tam nabawiłam się kolejnej choroby. Powiedziałam: *Panie, jeżeli pozwolisz mi dotrzeć do brata Branhama, a jego syn da mi kartę modlitwy numer trzy i będę trzecia w kolejce, wtedy przyjmę to jako znak od Ciebie, że zostanę ponownie uzdrowiona, jeżeli on mnie zawoła i będę trzecia w kolejce*”.

Rzekła: „Bóg dał mi możliwość, aby tu przyjechać, a ty mi dajesz kartę numer 98!”

Powiedziałem: „Nie mogę ci, siostrzo, w tej sytuacji pomóc. Nie mogę tego zmienić”.

Tata przyszedł na podwyższenie, głosił, a potem powiedział: „Teraz rozpoczniemy kolejną modlitwę. Dzisiaj wieczorem trochę pozmieniemy zasady. Rozpoczniemy od numeru 100 wstecz. 100, 99, 98”.

Numer trzy! Tak, Bóg nie robi pomyłek.

WSZYSTKO TO JEST SŁOWEM BOŻYM

Pewnego dnia byłem w zborze i oni tam odtwarzali taśmę. Na końcu tej taśmy, myślę, że było to kazanie *Wstydzący się prorok*, brat Branham głosił i...

Ktoś kiedyś powiedział: „Wiesz, my chyba już nie musimy słuchać tych taśm”.

Jednak ja wierzę, że potrzebujemy je słuchać, ponieważ jest to Boży głos dla nas. Wierzę, że to namaszczenie jest na taśmach. Wierzę, że to, jako całość, jest Bożym Poselstwem.

A więc siedziałem tam z tyłu, w moim biurze... Była tam odtwarzana taśma pod tytułem *Wstydzący się prorok*. Brat Branham powiedział tam: „Ten prorok nie wstydził się z powodu prostytutek czy jakiegoś podłego człowieka, lecz z powodu sprawiedliwych. Wstydził się za sposób, w jaki się zachowywali”. Dalej mówił: „Za ten sposób, w jaki odnosisz się do swojej żony. Za sposób, w jaki czynisz to czy tamto”.

Ojej, to poselstwo naprawdę skłaniało cię do pokuty. Stawałem się coraz mniejszy, mniejszy i mniejszy. Wiecie, jak to jest.

W końcu powiedział na tej taśmie, myślę, że już pod koniec, kiedy robił wezwanie do ołtarza... Usłyszałem, jak ludzie na sali zaczęli podchodzić do ołtarza. Ja siedziałem z tyłu, w razie czego,

by odebrać telefon i tak dalej. Tak więc uklęknałem przy moim biurku i zacząłem się modlić: „Panie, zabierz ze mnie wszystko, co nie jest z Ciebie”. Wiecie, jak się wtedy człowiek modli. Kiedy klęczałem tam, w ten sposób, nagle poczułem, że Duch poruszył się tam w ten sposób. Czułem, że jeszcze się nie przemodliłem. Po prostu nie czyniłem tego tak jak powinienem.

Tak więc brat Branham rzekł: „Czy nie jest ci wstyd? Czy nie masz na tyle zwycięstwa, by podnieść swoją rękę, wyjść tutaj do przodu i pozwolić mi, abym się za ciebie pomodlił?”.

Wtedy podniosłem rękę i powiedziałem: „Panie, przecież upadłem na kolana”.

Ale on powiedział: „Podnieś swoją rękę”. Więc podniosłem w ten sposób moją rękę. Następnie brat Branham rzekł: „Niech ci Bóg błogosławi, synu”.

Ojej! Zaraz przyszedł diabeł i rzekł: „On to tak tylko powiedział. On często nazywał kogoś synem”.

Jednak on posłuszył się słowem ‘syn’ tylko ten jeden raz. Dlatego wiem, że było to dla mnie. Amen! Doświadczamy tego, gdyż wiemy, że to wszystko tam jest Bożym Słowem.

SYN PROROKA

Kiedyś podszedł do mnie

pewien brat i rzekł: „Ty o tym wszystkim opowiadasz, bo brat Branham był twoim ojcem”.

Odparłem: „Będę z tobą szczerzy. Nigdy tego w pełni nie rozumiałem aż do momentu, kiedy Bóg zabrał go ze sceny”.

Gdyby to było moje ostatnie świadectwo, chcę być z wami na tyle szczerzy, na ile mnie tylko stać. Tata mi powiedział: „Synu, zawsze mów prawdę, a wtedy za każdym razem będzie ci łatwiej”.

Bóg darował mi największy przywilej, jaki mógł mi dać: by być synem Bożym, a zarazem synem proroka. A potem dał mi możliwość, by stać się bratem proroka. O cóż więcej mógłby człowiek jeszcze prosić?

PRZECIEŻ W CZORAJ JUŻ SIĘ ZA TO MODLIŁAM

Wiecie, byliśmy taką zwyczajną rodziną. Pamiętam, jak pewnego razu siedzieliśmy przy stole. Nie mówię tego jako żart. Po prostu siedzieliśmy sobie przy stole. Lubię czasem opowiedzieć, jak to wyglądało u nas w domu. Czy to jest w porządku?

Tak więc pewnego dnia siedzieliśmy przy stole, Sara i reszta.

Czy musicie czasem dojechać resztki jedzenia z poprzedniego razu? Ojej, czy nie jest to paskudne? Wiecie, bardzo tego nie lubię. A więc siedzieliśmy tam razem z Sarą.

Tata zawsze zadawał nam pytania z Biblii. Tak jest. Naprawdę nas nie oszczędzał. Jeżeli za pierwszym razem się nie wiedziało, to jakoś uszło to na sucho, ale jeśli zdarzyło się to za drugim razem, wtedy naprawdę byłeś w tarapatkach.

Siedzieliśmy tam, a on zawsze prosił jedno z dzieci, by się pomodliło. Była kolej Sary. Nigdy tego nie zapomnę.

On rzekł: „Pomódl się, Saro”.

Ona tylko się popatrzyła.

Powtórzył: „Saro, poproś o błogosławieństwo”.

Ona powiedziała: „Tato, ale ja już się wczoraj nad tym modliłam!”.

BYŁ TAKI BIEDNY, ŻE MUSIAŁ POŻYCZAĆ GARNITUR, BY W NIM GŁOŚIĆ

Pamiętam, że jako mały chłopiec, wychodziłem na podwórko i chciałem iść pograć w koszykówkę. Wstawałem rano, jak wy wszyscy, i chciałem trochę porzucać do kosza.

Widziałem te wszystkie karetki, ludzi, którzy czekali na drodze dojazdowej. Może szli do jakiegoś bufetu, aby kupić pączka, czy coś podobnego, i usiąść przy stoliku. Były tam bilety samolotowe z całego świata. Ja naprawdę nie rozumiałem tego wszystkiego.

Znajdowały się tam karetki i może jakiś stary ojciec ze swoim

kalekim dzieckiem. On wiedział, że Bóg ma w kraju Swojego proroka, i że gdyby tylko mógł dostać się do niego, wszystko byłoby w porządku.

Mogłem chcieć pójść na ryby, mogłem chcieć wyjść na podwórko, jak powiedziałem, pograć w koszykówkę, ale nie mogliśmy robić tego wszystkiego wspólnie, ponieważ on miał misję powierzoną przez Boga...

Nie był bogatym człowiekiem, ale był pokornym sługą Jezusa Chrystusa. Był tak biedny, że musiał pożyczać garnitur, by w czymś głosić. Musiał spać na polu kukurydzy i prasować spodnie na siedzeniu samochodu. Musiał pić wodę z hydrantu i jeść czerstwe bułki, by przynieść to Poselstwo tobie i mnie.

Brat Branham rzekł: „Mój Zbawca był taki biedny, że musiał pożyczyć łono, przez które się urodził i grób, w którym został pochowany. A jednak był Królem królów i Panem panów”.

RZUCIŁ WYZWANIE 400 KAZNODZIEJOM

Widziałem go, jak stawał przed różnymi wyzwaniem, ale nigdy nie widziałem go pokonanego. Pamiętam, jak stawał przed dziesiątkami tysięcy ludzi i mówił: „Biorę każdego ducha tutaj pod swoją kontrolę, dla Jego chwały i czci”.

To nie był brat Branham, to był Bóg w bracie Branhamie. Ja nie czczę brata Branhama, ale wysławiam Boga, który w nim był. Był bardzo pokornym człowiekiem. Był to syn człowieczy, który przedstawił SYNA CZŁOWIECZEGO.

Brat Branham powiedział: „Prorok Słowa to ten, który objawia Słowo Boże, bo Boży wykład przychodzi tylko do niego”.

Brat Branham rzekł: „Kiedy Bóg posyła posłańca i Poselstwo, to błędne zrozumienie lub zwątpienie w chociaż jedno słowo, które wypowiedział, oznacza zupełne unicestwienie i oddzielenie od Boga”.

Więc tak ważną rzeczą dla nas jest mówić „tylko to, co jest na taśmach”...

Chciałbym mieć taką zdolność, by powiedzieć to, co mam na sercu. On nie tylko głosił to Poselstwo, ale także nim żył. On wskazywał tylko na jednego, na Jezusa Chrystusa. Nigdy z nikim nie szedł na kompromis odnośnie grzechu. Stał tylko za Słowem Bożym.

Nie był potężnym człowiekiem. Miał 1,75 m wzrostu i ważył około 68 kilogramów. Jednak widziałem, jak sprostował tym najpotężniejszym. Widziałem, jak stał przed diabłami, szamanami i wszystkim innym. Kiedy stał przed czterystoma kaznodziejami, rzekł: „To nie mnie

się boicie, lecz tego Słowa. Jeżeli się myślę, to niech któryś z was tutaj podejdzie, przyniesie swoją Biblię i stanie tu, obok mnie”.

Było tam cicho jak makiem zasiał. On wiedział, gdzie stoi. Wiedział, kim jest.

KONTROLA URODZEŃ

Ktoś kiedyś powiedział: „Cóż, trudno było zrozumieć, o co w tym chodzi”.

Proroka nie trzeba odszyfrowywać. Przyjmujesz po prostu to, co powiedział. Lecz lepiej miej właściwe podejście do Słowa.

Pewnego razu zobaczyłem idącego jakiegoś człowieka. Był to jeden z naszych ludzi, z naszego zboru. On wszedł do środka. Tata przeprowadzał wtedy prywatne rozmowy.

Ten człowiek wszedł i zapytał: „Bracie Branham, czy mogę ci zadać pytanie?”.

Brat Branham odparł: „Pewnie, że możesz”.

Ten zapytał: „Jak mam podejść do sprawy antykoncepcji?”.

Tata zapytał: „Jaki jest twój problem, bracie?”.

Powiedział mu, a jest to brat z naszego zboru. Czy jesteście ze mną? On mu wytłumaczył, o co chodzi.

Brat Branham rzekł: „Powinieneś uczynić w ten sposób”. I powiedział mu, co ma zrobić.

Ten brat podziękował i odszedł.

Później, kiedy już przewinęło się przez nasze biuro pięć lub sześć osób, przyszedł drugi brat z naszego zboru.

Zapytał: „Bracie Branham, jak mam postąpić w sprawie antykoncepcji?”.

Brat Branham spytał: „Jaki jest twój problem?”.

Tamten wyjaśnił, o co chodzi, na co tata powiedział: „Nie czyń tego!”.

Pomyślałem sobie: „Co?!”.

Powiedziałem mu potem: „Powiedziałeś jednemu bratu „tak”, a drugiemu bratu powiedziałaś „nie”, a jednak obaj opowiedzieli ci taką samą sytuację”.

Odparł: „Ale ten jeden brat nie mówił prawdy”.

PROROK ZNA SERCE, A WIĘC MÓW TYLKO TO, CO MÓWIĄ TAŚMY; TYLKO TO, CO MÓWIĄ TAŚMY. Powiesz: „Nie rozumiem tego!”. Nie musisz tego rozumieć, potrzebujesz tylko w to wierzyć.

O NIE, DONNY, NIE ZAPOMNIAŁEM O NIEJ

Pewnego razu byłem tutaj w Kanadzie. Nigdy tego nie zapomnę. Stał tam mój wujek Donny. Myślę, że już to opowiadałem w zborze brata Hildebrandta. Jestem pewien, że tak.

Wiecie, on był moim ojcem, a także moim bratem. Jednak był kimś więcej niż tylko tatą i bratem.

Mój wujek pomagał przy kolejkach modlitewnych. Na podwyższenie weszła kaleka dziewczynka. Nigdy tego nie zapomnę. Miała założony mały aparat ortopedyczny. Podeszła i stanęła przed moim tatą.

Tata powiedział: „Witaj, kochanie”.

Odpowiedziała mu.

On zapytał: „Co tam masz pod pachą?”.

Odpowiedziała: „Parę butów”.

(Zastosujcie trochę wiary).

Spytał ponownie: „A więc co tam masz?”.

„Parę butów – powiedziała. – Nigdy wcześniej nie chodziłam, ale widziałam, że ludzie, za którymi się modliłeś, chodzili. Ja także chcę chodzić i być normalna jak inne dzieci”.

Tata rzekł: „To miłe, kochanie”. Następnie dodał: „Idź proszę i usiądź na tym krześle, kochanie, i niech twoja wiara jeszcze trochę wzrośnie, kiedy zobaczysz, jak inni są uzdrawiani. Niech wzrośnie twoja wiara, jednak wierzę, że Jezus sprawi, że będziesz w stanie chodzić”.

Tak więc ta dziewczynka poszła, usiadła na krześle i zachowywała się bardzo cicho.

Przez kolejkę modlitewną w tamtych czasach przewijało się setki i setki ludzi. Tata ustawił się

tam i wkrótce doszedł do końca kolejki modlitwy.

Mój wujek zaczął rozmyślać. Wiecie, czasem myśliłyśmy, że jest już za późno i że Bóg nie dotrzymuje Swojego Słowa. Jest to jedno z kłamstw diabelskich, o których mówił brat Branham.

Zaczął on szeptać do ucha mojemu wujkowi. Był to jego rodzony brat. A on powiedział, że zaczął się zastanawiać.

Powiedział: „Czy coś tu jest nie tak? Tam siedzi ta mała dziewczynka z tak wielką wiarą, że nawet przyniosła pudełko z butami pod pachą i chciała, aby Bill się za nią pomodlił, a teraz on ją odsunął na bok, ponieważ jest tak ułomna, iż nie potrafi chodzić. Minęła już cała godzina”...

Pomyślał: „Ona teraz tam siedzi i robi to, co jej kazał. Bill już o niej zapomniał. Ludzie o niej zapomnieli i właśnie w taki sposób udało mu się z tego wybrnąć”.

Dokładnie wtedy, kiedy to pomyślał, tata odwrócił się i rzekł: „O nie, Donny. Nie zapomniałem o niej, a także Bóg o niej nie zapomniał. Idź i przyprowadź ją”.

Przyszła, niosąc pod pachą małe pudełko.

Zapytał: „Kochanie, czy twoja wiara jest już gotowa?”.

Odpowiedziała: „Tak jest”.

Rzekł: „W imieniu Pana Jezusa Chrystusa podaj mi te kule”.

Od razu posłuchała. Założyła buty i przeszła przez całe audytorium!

On jest tym samym Jezusem Chrystusem tutaj, tego wieczoru w Vancouver. Jest tym samym Bogiem w Afryce. Jest tym samym Bogiem w Indiach, a także tym samym w Munsfreeboro. ON JEST TYM SAMYM WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.

BÓG DZIAŁA W TYM SAMYM CZASIE NA DWÓCH KOŃCACH

Nigdy nie zapomnę tego, kiedy byliśmy w Fort Wayne. Wstaliśmy rano, by pójść gdzieś coś zjeść. Mój tata jadał bardzo lekkostrawne rzeczy. Spędzał cały swój czas na modlitwie. Zawsze o trzeciej po południu udawał się na modlitwę i nie wychodził, dopóki nie zapukałem do jego drzwi. W taki sposób próbowaliśmy trzymać ludzi z dala.

Mawiał: „Stałem przed Bogiem czekając, by powiedział mi, co mam czynić”.

Tak samo staram się czynić w tym świadectwie. On żył tym, co do was głosił.

Tego poranka wstał i rzekł: „Mamo...”. Zawsze jadalśmy w takim niewielkim miejscu zwanym Dobbs House.

Powiedział: „Zróbmy dzisiaj rano małą zmianę i chodźmy do restauracji Millera”.

Ona odparła: „W porządku”.

Rzekł: „Czuję po prostu prowadzenie, aby się tam udać”.

Nigdy tego nie zapomnę. Weszliśmy tam razem z dziećmi. Dokładnie w momencie, kiedy przechodziliśmy przez drzwi, zobaczyliśmy pewną siostrę, która tam stała.

Powiedziała: „Dzięki Ci, Jezu!”.

Tata odwrócił się i zapytał: „Słucham?”.

Odparła: „Wielbiłam po prostu Jezusa. Czy ty nie nazywasz się brat Branham?”.

Rzekł: „Tak, proszę pani”.

Powiedziała: „Uczęszczałam tutaj na twoje zgromadzenia. Mam raka piersi. Umieram. Przyprowadziłam ze sobą swojego brata. Jest tutaj. On także umiera. Byliśmy tu cały tydzień, ale nie udało nam się dostać do ciebie. Modliłam się w swoim pokoju: *Panie, co mam uczynić?*”.

BÓG W TYM SAMYM CZASIE DZIAŁA NA DWÓCH KOŃCACH.

Rzekła: „Pan przemówił do mnie i powiedział: *Idź do restauracji Millera i bądź tam za dziesięć dni. Poślę tam swojego proroka*”.

Właśnie tego poranku nie chciał iść do Dobbs House i poszliśmy do restauracji Millera.

Rzekł: „Przyprowadź swojego brata”.

Kiedy pomodlił się za tego młodzieńca, ten krzyknął: „Nie czułem się tak dobrze od czasu, kiedy miałem szesnaście lat!”.

Weszliśmy do restauracji, zjedliśmy, a kiedy zbieraliśmy się do wyjścia, tata powiedział:

„Mamo, czuję obecność Pańską. Przejdźmy jeszcze w dół ulicą”.

Kiedy wyszliśmy, zobaczyliśmy niewysoką siostrę, która powiedziała: „Dzięki Ci, Jezu”.

Rzekł: „Słucham, proszę pani”.

Odparła: „Bracie Branham, mam guza na mózgu. Próbowałam się z tobą spotkać, a Bóg zeszłej nocy przyszedł do mnie we śnie i powiedział, abym stała tu na zewnątrz dziesięć minut po dziewiątej i że ty będziesz wychodził tymi drzwiami”.

Pomodlił się za nią i ona zaczęła się radować.

BÓG DZIAŁA JEDNOCZEŚNIE NA DWÓCH KOŃCACH.

Poszliśmy ulicą, potem rzekł: „Mamo, zabierz dzieci i wróćcie do pokoju. W dalszym ciągu odczuwam obecność Pana”.

Ja też ją trochę odczuwam dzisiaj wieczoru. Czy wy także?

Powiedział, że kiedy poszedł ulicą, stanął na rogu tuż przy światłach. Światła się zmieniały, zmieniały i zmieniały. Policjant spoglądał na niego. Potem wszedł do pobliskiego sklepu i zaczął oglądać sprzęt wędkarski. Obejrzał cały towar.

Bóg powiedział: „Tylko czekaj”.

Bóg nie mówi wszystkiego Swojemu prorokowi. Także Jego

prorocy nie mówią wszystkiego ludziom, jednak wiedzą, jak przebywać w Bożej obecności.

Mówił, że stał tam i rzekł:

„Panie, co chcesz, abym uczynił?”.

Pan powiedział: „Tylko czekaj”.

Brat Branham zapytał: „Jak długo?”.

Pan odrzekł: „Czekaj”.

Mówił, że ludzie zaczęli się na niego patrzeć. On w dalszym ciągu stał na rogu ulicy. Policjant się mu przyglądał. Zmieniło się światło, ale on dalej tam stał.

Pan powiedział: „Czekaj”.

„W porządku, Panie, będę czekał” – powiedział brat Branham.

Wkrótce zobaczył niewielką kobietę zbliżającą się w jego kierunku. Powiedział, że poruszała się w ten oto sposób i miała na sobie mały, stary kapelusz. Kiedy przechodziła koło niego, obróciła się i zapytała: „Czy pan nie jest bratem Branhamem?”.

Odparkł: „Tak, jestem”.

„Byłam na twoich zgromadzeniach. Mieszkam w Kanadzie. Została mi tylko jedna pięciocentówka. Chciałam, żebyś się za mną pomodlił, ale nie udało mi się dostać się do kolejki modlitwy. Jechałam autostradą autostopem, wracając do Kanady. Została mi jedna pięciocentówka, dlatego wstąpiłam do miasta, by wypić filiżankę kawy i móc dojechać autostopem do domu. Kiedy szłam w dół ulicą, Duch

Święty powiedział mi: *Zawróć i podejdź do rogu tej ulicy*".

Tata powiedział: „Stałem tutaj i pół godziny na ciebie czekałem”.

Nie wiedziałem, że będę tutaj dzisiaj wieczorem. Czułem słabość w moim ciele, jednak ze względu na Golgotę, Panie, jest to dla mnie wielkim przywilejem stać teraz przed częścią Oblubienicy Chrystusa, pozdrawiać ich, przemawiać do nich i składać świadectwo na temat rzeczy, które widziałem i słyszałem. Ojcze, wiem, że Ty zaplanowałeś to zgromadzenie, a wiem także, że Ty, Panie, zamierzasz czynić wielkie i wspaniałe dzieła.

Uczynimy tak, jak Ty poprowadzisz. Wiem, że jesteś tutaj. Mogę Cię odczuwać i wiem, że jesteś tutaj! Twoje Słowo powiedziało, że będziesz tutaj. Ojcze, dziękuję Ci za to.

Pobłogosław nas i bądź z nami w imieniu Jezusa Chrystusa, amen.

Nie jestem kaznodzieją, jednak mam do przekazania świadectwo.

Brat Branham powiedział: „Chrześcijanin codziennie modli się i czyta swoją Biblię”. Ilu z was modliło się dzisiaj? A ilu czytało dzisiaj Biblię?.

PSALM 68,34:

Temu, który jeździ na niebiosach,

Niebiosach odwiecznych.

Oto odzywa się głosem swym,

Głosem potężnym.

Brat Branham, mówiąc o Malachiaszu 4, powiedział: „On to wypowie, a ci, którzy przyjmą tego proroka jako proroka, otrzymają błogosławieństwo tej proroczej usługi. Ci, którzy go będą słuchać, zostaną pobłogosławieni i staną się częścią Oblubienicy czasu końca, o której wspomniane jest w Objawieniu 22,17”.

Brat Branham powiedział: „Chcę wam coś uświadomić i niechby Duch Święty umieścił to do serca każdego wierzącego. Tylko dlatego, że jesteście wierzący... Z pewnością posiadacie wieczne życie, ponieważ Bóg tak powiedział. Jednak czy chcielibyście się tam dostać tak ledwo ledwo, jak to powiedział Job? Chcielibyście przyjść do swojego Ojca z talentem, który On dał każdemu z was, a wy go zaniedbaliście i w ogóle nie użyliście lub pozwoliliście, aby coś innego stanęło wam w drodze. Zajmujecie się tymi niepotrzebnymi rzeczami, które nie mają żadnego znaczenia. Prowadzicie kłótnie, swary i różnego rodzaju wywody, a kościelne różnice pozbawiają was łagodności i uprzejmości. Czy chcielibyście stanąć przed Ojcem w taki stanie? Myślę, że nie. Wierzę, że ani ja, ani wy nie chcielibyście znaleźć się w takim położeniu”.

„Jakże pragnę, aby powiedział: *Dobrze wykonałeś swoją pracę*.” Nie

chcę, aby mi się z ledwością udało tam wejść, ale aby zostało powiedziane: *Dobrze, słuگو dobry i wierny. Wejdz do radości Pana, ponieważ dobrze wykonałeś to, co było ci polecone*".

UCZYŃ WSZYSTKO TO, CO POWIEDZIAŁ PROROK

Mam kuzyna, który nazywa się Charlie Conley. Nigdy tego nie zapomnę. Stary Charlie był tak nieprzyjemny, jak koń, to znaczy jak wąż. Zwalczał każdą żywą istotę. Był człowiekiem tego typu, wiecie. Lecz w rzeczywistości miał bardzo wielkie serce, jednak nie chciał je oddać Jezusowi Chrystusowi.

Pewnego razu był na stacji benzynowej i, jak mówił, miał przy sobie jednego dolara, bracie Fulcher. Wiecie, jak wtedy bywało, to były ciężkie czasy. A więc miał tego dolara...

Powiedział, że kiedy chciał zatankować za tego jednego dolara, zobaczył nagle tatę, który szedł w jego kierunku.

Pomyślał sobie: „Idzie brat Bill. Nie chcę, aby widział, że tankuję tylko za dolara”. A więc włożył go szybko do kieszeni i zaczął sobie gwizdać.

Brat Branham powiedział: „Cześć, Charlie”.

Charlie rzekł: „Tak”.

Tata powiedział: „Chcę, żebyś mi wyświadczył przysługę”.

„Ze co?” – zapytał.

Tata powtórzył: „Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił”.

„Oczywiście” – odparł.

Tata powiedział: „Jadę teraz na zgromadzenia do Kalifornii. Kiedy pojadę, chciałbym, żebyś poszedł odwiedzić wujka Andy’ego i ciocie Ettę. Powiedz wujkowi, że ja powiedziałem, żeby dał się ochrzcić dzisiaj po południu”.

Charlie rzekł: „Chcesz, żebym im coś przekazał od ciebie?”.

Tata odparł: „Sam bym poszedł, Charlie, ale nie mam czasu, a wujek Andy musi się dziś dać ochrzcić. Bóg przemówił dzisiaj do mnie i powiedział, żebym przekazał wujkowi Andy’emu, aby dał się ochrzcić, a jeśli nie, to powiedz cioci Ettcie, że o siódmej przyjdzie grabarz, żeby go zabrać”.

A więc ten człowiek, który nie był nawet chrześcijaninem, poszedł, by powiedzieć to swojemu wujkowi.

Każdy wiedział, jakim człowiekiem był Charlie.

Brat Branham powiedział: „Zrobisz to dla mnie Charlie? Pamiętaj, ja też ci pomagałem”.

Charlie odparł: „Nie ma sprawy, bracie Bill”.

Brat Branham powiedział do pracownika stacji: „Proszę nalać temu młodzieńcowi do pełna, bo ma coś ważnego do wykonania”.

Charlie zaoponował: „Och, nie, nie, nie. Ja mam pieniądze”.

Tata nalegał: „Nie, proszę nalać temu młodzieńcowi do pełna”.

Rzekł: „Nie, bracie Bill, ja mam pieniądze”.

Tata odrzekł: „Zatrzymaj sobie tego dolara w kieszeni i zrób to, co powiedziałem”.

Bóg nawet wie, ile masz pieniędzy. Tak jest. Bóg o tym wie, czyż nie tak?

Charlie poszedł i powiedział: „Ciociu Etto, wujku Andy, nie uwierzycie w to, ale spotkałem brata Billa, który prosił, abym przekazał ci wujku, żebyś dzisiaj dał się ochrzcić w imieniu Jezusa Chrystusa”.

Wujek Andy odparł: „Nie zamierzam”.

On kontynuował: „Powiem ci, co jeszcze mówił. Powiedział, że jeżeli tego nie uczynisz, wtedy Tuck Kootz, grabarz, przyjdzie o siódmej, żeby cię zabrać”.

Wujek Andy odrzekł: „Nie obchodzi mnie to. Nie odczuwam, aby dać się ochrzcić, a więc nie zamierzam tego uczynić”.

Charlie powiedział mi: „Po prostu sobie usiadłem, a o siódmej przyszedł po niego grabarz”.

UCZYŃ WSZYSTKO, CO MÓWI PROROK... BÓG JEST TYM SAMYM WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.

NIE POWIEDZIAŁŚ TEGO, CO JA!

Bracie Ogu, pamiętam, jak

byłem w Afryce i przewijało się tam tak wielu tłumaczy...

Mówiono, że on nie znał zasad gramatyki, jednak był mężem Bożym. Wiedział, na czym stoi. Widziałem, jak stał przed setkami tysięcy ludzi. Pewnego razu zdarzyło się, że jednocześnie tłumaczyło go dziewięciu różnych tłumaczy.

Kiedy zaczął przemawiać, powiedział coś... Nie pamiętam, jakie to było słowo, ale mówił coś o Bożym Słowie. Przeszło to przez jednego tłumacza, kolejnego i jeszcze innego.

Mówią, że brat Branham miał słabą gramatykę i nie widział różnicy pomiędzy „his” i „haint”. Ale bracie, widziałem go przed setkami tysięcy, kiedy odwrócił się do jednego z tłumaczy i zapytał: „Co powiedziałeś?”.

Tamten odparł: „Powiedziałem, to co ty”.

Brat Branham rzekł: „Nie. Nie powiedziałeś tego”.

Zapytał: „Skąd wiesz, bracie Branham, przecież nie znasz mojego języka”.

Brat Branham odparł: „Ale Duch Święty powiedział mi, że nie przetłumaczyłeś tego tak samo, jak to powiedziałem”.

Nie potrzebujesz wykształcenia. Wystarczy tylko, abyś był prowadzony przez Ducha.

Tamten człowiek spojrzął i zapytał: „Bracie Branham, w takim razie co powiedziałeś?”.

Brat Branham odparł: „To ty mi powiedz, co ty powiedziałeś”. Tamten powiedział mu.

Tata odrzekł: „To nie jest to, co mówiłem”.

ON JEST TYM SAMYM
WCZORAJ, DZISIAJ I NA WIEKI.

WIZYTA ANIOŁA

Jako mały chłopiec, w czasie kampanii uzdrowieniowych sprzedawałem książki mojego taty. Miałem ubrany stolarski pas i zawsze przed zgromadzeniami chodziłem po sali i sprzedawałem trzy książeczki, które mieliśmy wtedy wydrukowane: „*Nie byłem nieposłuszny temu niebiańskiemu widzeniu*”, „*Jezus Chrystus jest ten wczoraj, dzisiaj i na wieki*” oraz „*Boskie uzdrowienie na kampaniach Branhama*”. Trzy książki kosztowały w sumie 20 centów i pamiętam, jak zawsze starałem się dokładnie wydawać resztę, a potem, każdego wieczoru, rozliczałem wszystko w małym zeszyte. Myślałem sobie, że mam najważniejszą pracę na całym świecie i byłem dumny, że tata tak mi ufał, że powierzył mi takie zadanie. Zazwyczaj podróżował z nami jeden z moich wujków, który każdego wieczoru rozdawał karty modlitewne oraz przywoził i odwoził tatę ze zgromadzeń. Najbardziej lubiłem, jak jeździł z nami Donnie, najmłodszy brat taty, który był tylko 8 lat starszy ode mnie. Oboje

byliśmy zaledwie dziećmi. Mieliśmy dużo ze sobą wspólnego i spędziliśmy ze sobą wiele wspaniałych chwil.

Kiedy podróżowaliśmy, tata nigdy nie wybierał drogich miejsc noclegowych, szczególnie w początkowych latach swojej usługi. Opisując nasz wybór noclegu, można byłoby powiedzieć, że były wystarczające, a jednak skromne. Spędziłem dużo nocy z moim tatą w ciasnych pokojach przeciętnych hoteli, gdzie łazienka nie znajdowała się w pokoju, ale na końcu korytarza. Zazwyczaj nic szczególnego się nie działo podczas tych noclegów, za wyjątkiem jednego niezwykłego zdarzenia.

Byliśmy wtedy w Vandalia, w stanie Illinois. Miałem około 11 lat. Tata, Donnie i ja spaliśmy w jednym łóżku, w malutkim pokoiku. Z racji tego, że byłem najmłodszy, przypadło mi miejsce w środku. Było bardzo wcześnie rano, tuż przed świtem, kiedy poczułem, jak tata próbuje budzić mnie szturchnięciem. Trzymał poduszkę przed moją twarzą i kiedy już się upewnił, że w pełni się obudziłem, powiedział do mnie cicho: „Billy, wiesz, że tatuś często mówi o aniele?”.

Słyszałem wiele razy o aniele, który stał przy jego boku, więc odparłem: „Tak, wiem”.

Tata ciągnął dalej: „On jest tutaj. Odwiedził mnie dzisiaj w

nocy i powiedział mi różne rzeczy na temat zbliżających się zgromadzeń. Zapytałem go, czy mogę pozwolić Donnie'mu i tobie, abyście go zobaczyli. Anioł powiedział mi: „Możesz obudzić swojego syna, Billego”.

Następnie wskazał głową w stronę rogu pokoju, gdzie wiedziałem, że znajduje się umywalka i lustro. Jednak teraz widok przesłaniała mi poduszka. Tata rzekł: „On stoi teraz koło umywalki. Czy chciałbyś go zobaczyć?”.

Znowu odparłem: „Tak”.

Od chwili, kiedy pierwszy raz usłyszałem, jak tata mówi o aniele, który przychodził, rozmawiał z nim i stał koło niego, zawsze zastanawiałem się, jak ten anioł wygląda. Nie wiem nawet, czego się spodziewałem tej nocy w pokoju. Prawdopodobnie istoty ze skrzydłami, unoszonej przez wiatr. Jednak tak nie było.

Tata przesunął niżej poduszkę, abym mógł zobaczyć, a następnie skierował moją głowę w kierunku rogu pokoju. Stał tam mężczyzna ubrany na biało. Widziałem każdy szczegół jego twarzy i ubioru. Nawet dzisiaj mam przed oczami te szczegóły tak samo dokładnie, jak widziałem to wtedy. Był człowiekiem wielkiej postury. Ważył mniej więcej 90 kilogramów (czyli o wiele więcej niż mój tata). Miał bardzo ciemne włosy, które zwiślały mu do ramion i opadały

na jego szatę, jednak nie miał brody. Jego cera była gładka i bez zmarszczek, a jej ciemny kolor przypominał nieco odcień oliwkowy. Później dopiero rozpoznałem, że jego cechy i karnacja skóry były charakterystyczne dla Armeńczyków. Stał z założonymi na piersiach rękami i patrzył się prosto na nas, siedzących w łóżku. Nie jestem w stanie opisać jego łagodnego spojrzenia, a chociaż nic nie mówił, czułem, że istnieje pewnego rodzaju komunikacja pomiędzy nim a moim tatą. Zacząłem się trząść. Tata objął mnie ramieniem i powiedział: „Nie bój się go, synu. Został on posłany od obecności Wszzechmogącego Boga”.

Otoczony ramieniem taty w dalszym ciągu patrzyłem na tego anioła, a po paru minutach z formy człowieka zaczął się zmieniać w słup światłości. Następnie to światło stało się mgiełką, która potem zniknęła. Na jej miejscu zawisła tęcza.

Niedługo po tym, kiedy obudził się Donnie, ta tęcza wciąż była widoczna i wspólnie oglądaliśmy ten kolorowy strumień światła, który wisiał w naszym pokoju przez ponad dwie godziny.

Kiedy byłem już nieco starszy, zapytałem się taty: „Jak się to stało, że anioł Pański pozwolił mi zobaczyć go tamtej nocy?”.

Nigdy nie zapomnę jego odpowiedzi. Rzekł: „Ponieważ Bóg powołał cię, synu, abyś ze mną pracował, więc chciał się tobie zmanifestować”. Jedno wiem, że od czasu tej nocy w Vandalii, bez względu na to gdzie byliśmy, nigdy nie musiałem czekać na tatę, aż powie: „On jest tutaj”. Zawsze wiedziałem, kiedy ta obecność była blisko.

Wierzę, że także i dzisiaj ten sam anioł Pański zakłada obóz wokół tych, którzy boją się Jego Imienia.



Broszurę wydano w 2012 roku.
Publikacja nie na sprzedaż.
Udostępniono staraniem
Beskidzkiego Stowarzyszenia
Biblijnego w Cieszynie. Bezpłatne
poselstwa brata Williama
Branhama możesz zamówić:

Profilia
Skrytka pocztowa 10
43-400 Cieszyn

www.goszen.pl
tel. (0) 692479390